

Zerwana więź

Rybacy żyli z pokolenia na pokolenie z obfitości morza. Było ono karmicielem, ale również żywiołem, który czasem odbierał życie. To dwa ważne powody, dla których mieszkańcy wybrzeża darzyli je ogromnym szacunkiem. Zawód rybaka przechodzi z pokolenia na pokolenie – niestety szacunek już niekoniecznie.

Być Kaszubem i rybakiem

Tradycyjnie w Polsce rybołówstwem zajmowali się Kaszubi. Część z nich uważała swą zbiorowość za osobny naród, jednak losy związała z Polską. Podczas zaborów oczekiwali odzyskania niepodległości, opierając się próbom germanizacji. Mimo to nie zawsze byli traktowani jako równorzędni obywatele Polski. W okresie międzywojennym często nie dopuszczano ich do pracy w urzędach czy w szkolnictwie, a ich język traktowany był jako gwara „zacofańców”. Podczas okupacji status Kaszubów był dwojaki – z jednej strony hitlerowcy uznali ich za część „niemieckiego żywiołu”, z drugiej jednak z niektórych miejscowości (np. z Helu) ich wysiedlono. Wcielano ich również do Kriegsmarine, co najczęściej skutkowało dezercją i przejściem do jednostek alianckich. Niestety w czasie ofensywy Armii Czerwonej znaczna część Kaszubów została zmuszona do ewakuacji, podczas której wielu zginęło na statkach i okrętach zatapianych przez radzieckie siły zbrojne.



Fot. Paweł Klimek

Po wojnie ci, którzy przeżyli, powrócili na swoje dawne włości. Polityka PRL względem mniejszości etnicznych również daleka była od ideału, skutkiem czego wielu Kaszubów zatraciło swój niepowtarzalny język, zwyczaje i tradycje. Dopiero po upadku komuny pojawił się przyjazny klimat dla kultywowania tradycji tej grupy – bardzo mocno związanych z rybołówstwem.

Od zawsze łodzie rybackie przechodziły z ojca na syna. Obecnie większe i nowsze jednostki są często własnością 2-3 braci. Jeśli potrzeba większej załogi, najczęściej wywodzi się ona z rodziny. – „U nas rybacy w rodzinie są od zawsze. Ojciec był rybakiem, dziadek był rybakiem, pradziadek również i przed nim też byli rybacy, brat i wujek są rybakami, wszyscy u nas to rybacy” – mówi pan Henryk, rybak z Kuźnicy, właściciel 8-metrowej łodzi. Kuźnica od zawsze była wsią rybacką, jednak mój rozmówca ze smutkiem spogląda w przyszłość i zastanawia się, czy będzie miał kto przejąć po nim umiejętności i łódź. Jego nastoletni synowie póki co nie przejawiają zainteresowań rybackim życiem. – „Mam 42 lata i jestem najmłodszym rybakiem w Kuźnicy, młodsi się do rybołówstwa nie garną” – smutno podsumowuje mój rozmówca.

Do żywej ludowej tradycji kaszubskich rybaków należy zwyczaj organizacji sobótki przez rocznik poborowych (którzy tradycyjnie służyli w marynarce). Gdzeniegdzie przetrwała tradycja zakazu niedzielnych połowów. W dawniejszych czasach kobiety nie miały prawa wstępu na łodzie, gdyż wróżyło to nieszczęście, a zwyczaj ten kultywowany jest do dziś przez niektórych starych szyprow.

Tradycyjni kaszubscy rybacy byli zrzeszeni w maszoperie – swoiste spółdzielnie rybackie, zrzeszające do 12 mężczyzn, wyspecjalizowane w połowach określonych ryb. Nie wszystkie łowiska są jednakowo obfite, więc aby zachować sprawiedliwy podział zasobów, co roku maszoperie zamieniały się łowiskami. Przykładowo w Kuźnicy było siedem maszoperii węgorzowych, więc powracały one na to samo łowisko po siedmiu latach. W obrębie maszoperii obowiązywał równy podział złowionych ryb między wszystkich biorących udział w połowach, jednak sprzedaży dokonywał już każdy sam, na

własną rękę. Przy podziale odkładano część ryb dla księdza i nauczyciela, a także dla wdów po kolegach z maszoperii i tych, którym choroba uniemożliwiła wyjście w morze. Jeśli rybak miał narzędzia, by łowić różne ryby, wówczas mógł należeć do więcej niż jednej maszoperii. – „Taka organizacja sprawiała, że rybacy nie cierpieli głodu, choć nie byli zamożnymi ludźmi” – mówi Tadeusz Mużaj, kierownik Muzeum Rybołówstwa w Helu. Zimą, gdy morze zamarzało, łowili ryby w przeręblu lub polowali na foki.



Fot. Paweł Klimek

Dawniej sprzęt rybacki był bardzo cenny, a jego wytworzenie kosztowało wiele pracy. Był znakowany tzw. merkami, które były dziedziczne. Oznaczenie było o tyle ważne, że kiedy rybacy nie zdążyli zdjąć sieci przed sztormem, a fale wyrzucały je gdzieś na brzeg, ich znalazca zawsze oddawał narzędzia, dzięki czemu mógł liczyć w przyszłości na zwrot swojej zguby. Było to bardzo ważne w czasach, kiedy ich wytworzenie było trudne. Wraz z rozwojem techniki, stare sposoby połowów zanikły, a z nimi maszoperie i merki.

Dziś morze nadal pochłania ludzkie istnienia. Ten ciągły stan zagrożenia był i jest przyczyną dużej pobożności rybaków. Za patronów rybacy wybrali sobie rybaków, świętych apostołów Piotra i Pawła. Na święto Piotra i Pawła przypada odpust, w trakcie którego rybacy płyną łodziami z Kuźnicy do Pucka, gdzie znajduje się fara pod wezwaniem Piotra i Pawła. Pobożność rybaków przejawia się też w napisach „Bóg z nami” na każdej łodzi.

Nie tylko Kaszubi

Inaczej wyglądała sytuacja na tzw. ziemiach odzyskanych. Tu ciągłość została przerwana. Po włączeniu tych terenów do Polski, stacjonowały tu liczne oddziały „sojuszniczej armii wyzwoleniczej”, którą trzeba było wyżywić, a najprościej było rybami. To pozwoliło niemieckim rybakom utrzymać się tu aż do 1948 roku. W tym samym czasie napływali nowi osadnicy. Przejmowanie łodzi odbywało się stopniowo i trwało zwykle 3 miesiące, w czasie których nowi właściciele pływali wspólnie z dotychczasowymi, ucząc się od nich. Dziś, po ponad 60. latach, można mówić o pewnych tradycjach rybackich Pomorza Zachodniego czy Środkowego. Co ciekawe, wykształciła się struktura własności podobna do kaszubskiej, jednak same połowy są nieco odmienne. Na otwartym morzu rzadko spotyka się stawiane sieci, za to można zaobserwować pracę w zespołach po dwie łodzie, ciągnące wspólną sieć.

Do tych wszystkich opowieści o tradycyjnych sposobach utrzymania należy dopowiedzieć jeszcze jedną. Przebywając nad morzem, mamy jedną z nielicznych szans na naprawdę świeżą rybę, którą można kupić bezpośrednio z kutra. Dla wielu ludzi to swoisty rytuał. Wagę tradycyjnych połowów rybackich docenia także Unia Europejska, która nie wymaga od łodzi o długości poniżej ośmiu metrów zgłaszania połowów. Warto tu zaznaczyć, że rybołówstwo łodziowe na Bałtyku występuje właściwie tylko w Polsce i Niemczech, gdyż w krajach byłego ZSRR zostało ono zlikwidowane w ramach walki z własnością prywatną, a także z obawy przed ucieczką ludności za granicę. Skandynawowie natomiast przekształcili swoje rybołówstwo i dziś pod ich banderami pływają niemal wyłącznie statki przemysłowe.

Rybacy, z którymi się spotykałem, są ludźmi nad wyraz spokojnymi. Nawet gdy mówili o swoich bolączkach, czynili to w sposób łagodny i bez żadnych przekleństw czy inwektyw w stosunku do obwinianych przez siebie osób.

Morze inne niż wszystkie

Bałtyk jest morzem nietypowym, tzn. jako jedyne morze na świecie nie jest pełnosłone. Niesie to za sobą rozmaite konsekwencje. Pierwszą z nich jest obecność ryb słodkowodnych, niezwykle ważnych dla rybołówstwa. Drugą – obecność mniejszej ilości gatunków niż w sąsiednim Morzu Północnym, zaś te, które tu spotkamy, osiągają mniejsze rozmiary.

Przez lata Bałtyk był morzem bardzo ubogim. Jednak od końca XIX w., kiedy zaczęto budować kanalizacje i nieczystości z miast, a później także wsi, zaczęły napływać do morza, jego żyzność znacznie się podniosła, co doprowadziło do zwiększenia ilości ryb. Pod koniec XX w. rozpoczęto proces budowy sprawnych oczyszczalni ścieków, co ograniczyło dopływ biogenów, a co za tym idzie, w kolejnych latach możemy się spodziewać spadku ilości ryb. Jednak obserwowane już teraz zmniejszenie się ich ilości ma związek z nadmiernymi połowami.

Obława na dorsza

Dorsz jest dużym drapieżnikiem, w warunkach bałtyckich dorastającym do 1,3 m (w morzach pełnosłonnych nawet do 2 metrów). W naturze potrafi żyć nawet 20 lat. Historycy twierdzą, że jest to ryba, która zmieniła świat. To dzięki zapasom suszonego dorsza wyprawy odkrywców wielu lądów zakończył się powodzeniem. Jednak jego bałtycka populacja uległa silnemu zmniejszeniu w ostatnich latach. Przyczyny tego stanu są dwie. Wlewy słonych wód z Morza Północnego stały się ostatnio bardzo rzadkie, a to od nich zależą udane tarła tej ryby. Drugą przyczyną są intensywne połowy.



Fot. Paweł Klimek

Lata 80. ubiegłego wieku to swoisty róg obfitości. Rocznie wyławialiśmy nawet 120 tys. ton tej ryby. Dla porównania, kwota połowowa przyznana Polsce na 2008 rok wynosi nieco ponad 14 tys. ton, od czego należy odjąć ilość, którą musimy zwrócić za przekroczenie kwoty przyznanej nam w ubiegłym roku.

Dziś najstarsze wyławiane ryby mają 4 lata. – „Aż 30% wyławianych dorszy to ryby, które nie odbyły pierwszego tarła. W tym momencie nie ma w Bałtyku dorszy wieloletnich, które decydowały o jakości stada. Większość wyławianych osobników to 2-3-latki, a to oznacza, że bardzo intensywnie podcinamy gałąź, na której siedzimy” – przekonuje dr Zbigniew Karnicki z Morskiego Instytutu Rybackiego. Obraz katastrofy jest dopełniany przez zanik mateczników. Sonary, echosondy oraz nowoczesne sieci, sprawiły, że ryby są wyłapywane nawet z wraków okrętów, które do niedawna stanowiły bezpieczne schronienie. Jeżeli teraz odłowimy stosunkowo liczne pokolenie sprzed trzech lat, to przy kolejnym wlewie może się okazać, że nie ma już ryb, które mogą się rozmnażać.

Do załamania połowów dorsza doszło już u wybrzeży Nowej Funlandii, gdzie znajdowały się największe w skali świata zasoby tego gatunku. Niestety, pomimo obowiązującego od 20 lat zakazu połowu, ryba ta nie odrodziła się tam do dziś, choć nie wiadomo, czy przyczyną były tylko nadmierne połowy. W efekcie zaniku dorszy, w Kanadzie pracę straciło 200 tys. osób! – „To, co się wydarzyło u wybrzeży Kanady, obserwujemy teraz w podobnej formie w Bałtyku” – przestrzega Zbigniew Karnicki.

Jednak związki rybackie i właściciele dużych kutrów nie widzą powodów do zmartwień. Twierdzą, że dorsz jest bardzo dużo, a naukowcy z MIR nie wiedzą, jaka jest jego rzeczywista ilość. Nie zgada się z tym dr Karnicki:

Nic dziwnego, że przy zastosowaniu dzisiejszej technologii połowowej rybacy wyławiają dużo dorsza, zwłaszcza jeśli mamy na uwadze masowe, zespołowe polowanie na te ryby. Z naszych danych i informacji napływających od rybaków, wnioskujemy, że jeśli w ciągu 2-3 lat nie nastąpi jakiś poważniejszy wlew do Bałtyku, to czekają nas poważne problemy.

Czym może się skończyć taki odłów, dobrze wie część rybaków, zwłaszcza z mniejszych jednostek. – „Gdy zabraknie dorsza – będzie klęska” – mówi pan Henryk. Pan Jarosław, również kuźnicki rybak, dodaje: „Ryba się skończyła, kiedyś to żeśmy poławiali, a teraz...”.

Alternatywy

Wiele jest pomysłów na ratowanie dorsza, a co za tym idzie – rybołówstwa. Grzegorz Hałubek, były szef Związku Rybaków Polskich i były wiceminister gospodarki morskiej, odpowiedzialny za rybołówstwo, mówi: „Zamiast ograniczeń ilościowych postuluję bezwzględne przestrzeganie ograniczeń dotyczących wymiarów, wprowadzenie stref zamkniętych oraz zmniejszenie ilości dni połowowych w postaci okresów ochronnych”. Katarzyna Guzek z polskiego oddziału Greenpeace, ripostuje: „Propozycja pana Hałubka jest ciekawa i należy ją rozważyć, aczkolwiek najpierw musi się ustabilizować sytuacja tego gatunku, gdyż wg Międzynarodowej Rady Badań Morza obecny stan jest alarmujący”.



Fot. Paweł Klimek

Aby odbudować populację dorsza, należałoby, zdaniem dr. Karnickiego, zupełnie zamknąć łowiska. To jednak byłoby trudne ze względów społecznych. – „Zarządzanie rybołówstwem to poszukiwanie złotego środka między przetrwaniem zasobów a przetrwaniem rybaków – mówi naukowiec. – Należy jednak pamiętać, że bez przetrwania zasobów, nie przetrwają rybacy”.

Nie samym dorszem Bałtyk stoi

Bałtyccy rybacy łowią nie tylko dorsza. Ciekawą rybą jest... szprotka. Nie tylko ze względów konsumpcyjnych, ale także z uwagi na zależność, jaka występuje między nią a dorszem. W okresach wysokiej liczebności szprota notowana jest niewielka ilość dorsza, i odwrotnie. Wynika to z upodobań „kulinarnych” tej ryby, która żeruje na ikrze dorsza. – „To są pewne naturalne fluktuacje, na które nie mamy wpływu. Jedyne, co możemy, to silniej eksploatować szprota” – podsumowuje Karnicki. Niestety niskie ceny tej ryby sprawiają, że jej połowy nie wszystkim się opłacają. W efekcie Polska od kilku lat nie wykorzystuje swoich kwot połowowych, a to grozi nam ich odebraniem przez Komisję Europejską.

Analogiczna sytuacja połowowa dotyczy śledzia bałtyckiego. Warto tu też wspomnieć o przeznaczeniu tych dwóch gatunków. Poza Polską, Rosją, Litwą i Łotwą szprot nie jest rybą konsumpcyjną, lecz paszową, na którą popyt znacznie wzrósł po aferze z BSE i wynikającym z niej zakazie używania mączki kostnej do karmienia bydła. Natomiast śledź w Bałtyku osiąga znacznie mniejsze rozmiary niż w morzach pełnosłonnych. Tym samym przeznaczony jest głównie na konserwy i marynaty, rzadziej wędzony. Śledź, którego kupujemy w sklepach, najczęściej pochodzi z połowów norweskich.

Inną popularną rybą jest skarp, zwany też turbotem. To duży gatunek flądry (flądra to nazwa

handlowa, w bałtyckiej rzeczywistości to cztery gatunki ryb), który dzięki swym rozmiarom cieszy się dużą popularnością – jako jedyny spośród ryb płaskich sprzedawany jest pod własną nazwą. Dzięki popularności napotyka na podobny problem jak dorsz – jest nadmiernie odławiany, przez co coraz rzadszy. Inne ryby płaskie, dorastające do mniejszych rozmiarów, są w lepszej sytuacji i choć większość z nas nie wyobraża sobie pobytu nad morzem bez fląderki, to w głębi łądu rzadko ją kupujemy. Warto wspomnieć o ogromnym znaczeniu, jakie ryby płaskie mają dla rybołówstwa przybrzeżnego, stanowiąc 60-70% połowów małych łodzi.

Kolejną chętnie poławaną rybą jest łosoś. Ryba ta właściwie całkiem zaginęła w polskich wodach. Obecna populacja pochodzi z reintrodukcji, którą rozpoczęto w latach 90. Niestety jej możliwości samodzielnego utrzymania się są niewielkie i gdyby nie sztuczne zarybianie, gatunek najpewniej ponownie zniknąłby. Łososi odbywają tarło w górnych odcinkach rzek, tymczasem uregulowana Odra nie sprzyja wędrówkom tarłowym łososi. Podobnie wygląda sytuacja z Wisłą, przegrodzoną tamą we Włocławku. Na rzekach przymorskich grasują z kolei kłusownicze bandy, które odławiają praktycznie wszystkie ryby. W podobnej sytuacji znajduje się troć wędrówna, choć najprawdopodobniej przynajmniej części osobników tego gatunku udaje się dotrzeć na tarło. Dla ryb łososiowatych poważnym problemem są też zanieczyszczenia wód, na które są bardzo wrażliwe.

Ostatnim z ważnych ekonomicznie gatunków morskich, poławianych w Bałtyku, jest węgorz. O jego dramatycznym stanie może świadczyć cena, która na Pomorzu sięga 90 zł za kilogram. Poza tym regionem właściwie nie można mówić o bałtyckim węgorzu, gdyż kupowany w głębi łądu pochodzi z... Chin. Sytuacja tego gatunku jest szczególnie trudna, a jego ochrona metodami stosowanymi w przypadku innych ryb – niemożliwa. Pierwsza trudność polega na tym, że rozmnaża się on w odmienny sposób niż pozostałe gatunki dwuśrodowiskowe, bowiem nie płynie na gody w górę rzeki, lecz udaje się na nie do Morza Sargassowego. Następnie prądy morskie rozrzucają jego larwy wzdłuż całego wybrzeża Europy (w Hiszpanii przysmakiem nie są dorosłe osobniki, lecz szkliste larwy). Niestety wskutek intensywnego odłowu larw w celu ich hodowli i wielu innych niebezpieczeństw, które napotykają po drodze, niewiele z nich dociera do Bałtyku. Tam z racji cenneści tego gatunku niewiele osobników dożywa wieku rozrodczego, zaś wędrówka na gody jest niebezpieczna i najpewniej żaden bałtycki osobnik nie dociera do celu. Sytuacja węgorza jest na tyle kiepska, że najprawdopodobniej w najbliższym czasie UE wprowadzi moratorium na jego połów.



Fot. Andrzej Ginalski

Oprócz ryb morskich występują w Bałtyku gatunki słodkowodne. Jednak na skutek intensywnej eksploatacji stały się bardzo nieliczne. Takich ryb jak certa, szczupak, sieja czy parposz, praktycznie już nie ma. Ponadto jesiotr, który dawniej był gatunkiem intensywnie użytkowanym gospodarczo, wyginął zupełnie w naszych wodach. Obecnie w Stacji Morskiej prowadzone są prace nad restytucją wszystkich wymienionych gatunków. Ponadto w Bałtyku zanika iglicznia, wężyńka, dennik, babka czarna. Są to ryby, które nie mają znaczenia gospodarczego, lecz są ważne w łańcuchu troficznym i bez nich nie będzie tych, z których żyją rybacy. Większość wymienionych ryb słodkowodnych i małych gatunków morskich rozmnaża się w przybrzeżnej roślinności. Niestety na skutek rozwoju turystyki i pragnienia, by mieć piasek wygodny do plażowania i surfowania, potomkowie rybaków niszczą naturalne plaże.

Nie samymi rybami Bałtyk żyje

Oprócz ryb zamieszkują Bałtyk liczne bezkręgowce, ptaki i ssaki. Kością niezgody między rybakami a środowiskiem obrońców przyrody stał się morświn, jedyny bałtycki gatunek walenia. Ten niewielki

krewniak delfinów jest skrajnie zagrożony, toteż UE czyni wysiłki, by go uratować. – „Polacy nie czują potrzeby ochrony morskich zwierząt. Nie ma u nas np. oznaczeń, że ryby zostały złowione w sposób przyjazny dla środowiska” – mówi prof. Krzysztof Skóra ze Stacji Morskiej Uniwersytetu Gdańskiego. I dodaje: „W XX w. utrata zwierzęcia o takich rozmiarach to potężna kompromitacja międzynarodowa”.

W celu ochrony małych waleni, UE stopniowo rozszerzała zakres terytoriów, na których nie wolno było stawiać pławnic – sieci z bardzo cienkich nici, niewidocznych dla morświnów. Od stycznia zakaz ten objął również polskie wody. Rybacy sami sobie jednak zaszkodzili, nie przedstawiając wyników badań, z których wynikało, że to nie pławnice są największym zagrożeniem dla morświnów. Nie chcieli też stosować pingerów – urządzeń akustycznych, odstrasżających morświny od sieci. Zamiast tego szli w zaparte, że w Bałtyku nie ma problemu, bo morświnów nie ma w sieciach. Niestety zwierzęta wyrzucane przez morze na brzeg mają na ciele ślady po sieciach. Świadczy to tylko o jednym: rybacy starają się ukrywać przyłów ssaków w swoich sieciach, wyrzucając je do morza. W ten sposób również „strzelają sobie w stopę”, gdyż morświny są nadzwyczaj skrytymi zwierzętami i większość informacji o nich pochodzi właśnie od martwych osobników. Ponadto, jeśli rybacy nie zgłaszają przyłowów, to wysyłają wyraźny sygnał dla organizacji ekologicznych i Komisji Europejskiej, że liczebność morświnów spada, więc należy podejmować bardziej drastyczne metody ochronne.

Jeszcze nie jest za późno

Znane są przypadki, gdy w ramach współpracy międzynarodowej i wspólnego powstrzymania się od połowów udało się odbudować łowiska. Dobrym przykładem jest umowa między Norwegią a Rosją, dzięki której na Morzu Barentsa odrodziła się populacja dorsza. Podobna sytuacja miała miejsce na Morzu Północnym, gdzie po niemal 20 latach ponownie można łowić śledzie.



Fot. Paweł Klimek

Ograniczenia połowowe dotyczą tylko osobników młodocianych. Tymczasem ryby rosną całe życie, a łowiąc wyłącznie osobniki duże, a więc o „sprawdzonych” genach, pozostawiamy te o niewiadomych możliwościach rozrodczych. Ichtiolodzy są zgodni, że należy w miarę możliwości wypuszczać osobniki dorodne, by poprawiać zasoby genowe populacji. Pożądanym działaniem byłoby też utworzenie mateczników, w których ryby mogłyby się rozmnażać i bytować w spokoju.

Podczas połowów odławia się wiele ryb nieużytkowanych gospodarczo, głównie o małych rozmiarach. Stanowią one ważne ogniwo łańcucha pokarmowego i środowiska morskiego. Jeśli ich zabraknie, nie będzie też tych gatunków, którymi jesteśmy zainteresowani. Za burty statków trafiają także martwe ryby gatunków atrakcyjnych gospodarczo, które nie osiągnęły jeszcze rozmiarów dopuszczających do handlu. Aby ograniczyć niepotrzebne straty w środowisku morskim, UE chce wzorem Nowej Zelandii i Norwegii wprowadzić zakaz wyrzucania jakichkolwiek zwierząt za burtę. Dzięki takim działaniom możliwa będzie pełna kontrola nad przyłowami.

Wśród rybaków widać coraz mniej szacunku do morza i jego mieszkańców. Rabunkowa eksploatacja nie sprzyja pozostawieniu czegokolwiek dla potomnych i rybacy zdają sobie z tego sprawę. Dlatego niewielu z nich chce przekazywać fach swym dzieciom i wnukom. Rozsądną gospodarkę morską prof. Skóra porównuje do sadownictwa:

Jeżeli sadownik ostrożnie zbiera owoce, to może się w przyszłym roku spodziewać kolejnych owoców. Jeżeli zaś łamie gałęzie, to za rok nie będzie miał czego zbierać. Mam nadzieję, że okres łamania gałęzi w rybołówstwie powoli mija.

Konrad Malec